Rok XXIII. Grudzień 1929 r. Zeszyt XII.

Powściągliwość i Praca



Bóg się rodzi — moc truchleje!...

POWŚCIĄGLIWOSĆ i PRACA
Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.
Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.
Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma, upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu-Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone.
Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

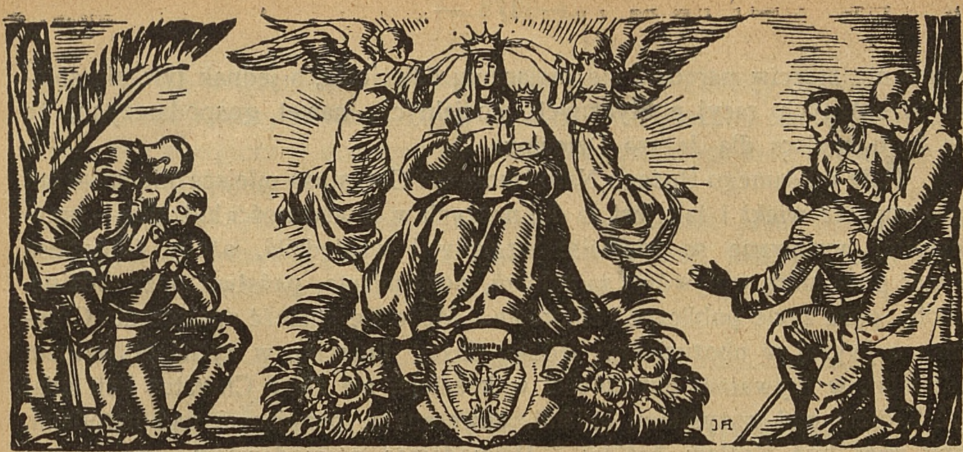
Do Czytelników!

Opuszczając stanowisko redaktora, spieszę przesłać wszystkim Przezacnym Czytelnikom i Współpracownikom „Powściągliwości i Pracy“ najserdeczniejsze podziękowanie za pomoc, poparcie i życzliwość, jakich zawsze w ciągu pracy mojej w wydawnictwie na każdym prawie kroku doznawałem.

Korzystając jednocześnie z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia, łamię się w duchu opłatkiem ze wszystkimi Przyjaciółmi czasopisma, składając Im zarazem najlepsze i najserdeczniejsze życzenia „Świąt Wesołych“ i Szczęśliwego Nowego 1930 Roku.

Czcigodnemu miesięcznikowi „Powściągliwość i Praca“, składam całem sercem na ręce Redaktora nowego „Szczęść Boże“ w pracy, aby zawsze z wiarą i ufnością śmiało kroczył naprzód, wskazując ku największemu celowi — Królestwu Bożemu na ziemi!

Tadeusz Birecki



Któżby Jezu?...

Któżby Jezu malusieńki
naszą dolę słodził,
gdybyś się w tak biedniusieńkiej
stajence nie rodził?

Gdyby zesłał Cię Bóg Ojciec,
do pałacu, willi,
jakżebyśmy Jezu do Cię,
biedni przystąpili?

Ktoby bielił w naszem życiu
szarej doli przędzę,
gdybyś nie łkał Ty w powiciu
z nami na Swą nędzę?

Któżby koił nasze troski,
rozweselał dusze,
by nie ten Twój uśmiech boski
do rzeszy pastuszej?

Byś się na tej biednej ziemi
Jezusie nie terał,
ach, któżby z nami biednemi,
kto z nami umierał?...

Gdyby nie Twe odkupienia,
zmartwychwstania dzieło,
któżby nam grał w duszy pienia
...In excelsis Deo!...

Jantek z Bugaja

Króluj nam, Chryste!

W radosnych pieniach prastarych kolęd przebija się smutna i żałosna nuta — narodził się w ubóstwie Pan wszego stworzenia — w nędznej szopie urodzony, żłób Mu za kolebkę dano!

Ewangelista Łukasz św. w prostych zaznacza słowach — „a owinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie, iż miejsca nie było w gospodzie".

Na miejsce urodzenia dla Chrystusa Pana, Boga-Człowieka, nie było żadnego miejsca. Okoliczność wielce charakterystyczna, zasadniczo nie

miano nic przeciw narodzić się mającemu dziecięciu, a jednak tyle się zbiegło przeróżnych racyj politycznych, socjalnych, nawet gospodarczych, że nie było miejsca dla Jezusa Dzieciny.

Tedy od samego Bożego Narodzenia dla Chrystusa miejsca niema — tak było poprzez wieki i tak jest za dni naszych w społeczności ludzkiej — przynajmniej wysuwane są rozmaite względy i względziki, ażeby Chrystusa usunąć poza sferę wpływów i zagadnień, poza miasto, państwo, poza rodzinę, szkołę, poza życie publiczne i zbiorowe... Może się znaleźć miejsce dla Chrystusa najwyżej w ubożuchnym żłóbku duszy ludzkiej, w życiu prywatnem jednostki, w prywatnej pobożności w kościele, ale żeby Chrystus Pan miał być Królem nad wszystkimi ludźmi, suwerenem, panującym nad narodami, żeby miał być Królem królów i Prawodawcą prawodawców — na to się zgodzić nie możemy, woła dzisiejszy laicyzm, liberalizm i ateizm. Religja i polityka dziś są to już rzeczy zupełnie rozdzielone! Religja jest rzeczą prywatną! Nie żyjemy w średniowieczu! Dziś jest wolność myśli i wyznania.

Jezus Dziecina w ubogim żłóbku zapomniany, a aniołowie już głoszą: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ — pasterze śpieszą, królowie się wybierają, kiedy dobrą nowinę i Zakon Nowy głosi, rzesze idą za Nim. Pod koniec życia, a przed krwawą ofiarą Boga-Człowieka, wrogowie jego wołają: — Nie chcemy, żeby ten panował nad nami... Ukrzyżuj go, ukrzyżuj! A jednak po ukrzyżowaniu następuje zmartwychwstanie — po groźnem: ukrzyżuj, radosne: alleluja; po sromotnej porażce Golgoty — chwalebny triumf wniebowstąpienia!

Tak i dziś słyszymy, niestety, coraz częściej i głośniej: Nie chcemy Chrystusa w rodzinie i szkole, nic niema do powiedzenia w polityce i w państwie, prawodawstwo obejdzie się bez prawa Chrystusowego. Lecz potężniej, na szczęście, rozlega się dziś głos, który zagłusza groźne pomruki bezwyznaniowości i ateizmu: — My chcemy Boga, my Boga chcemy!

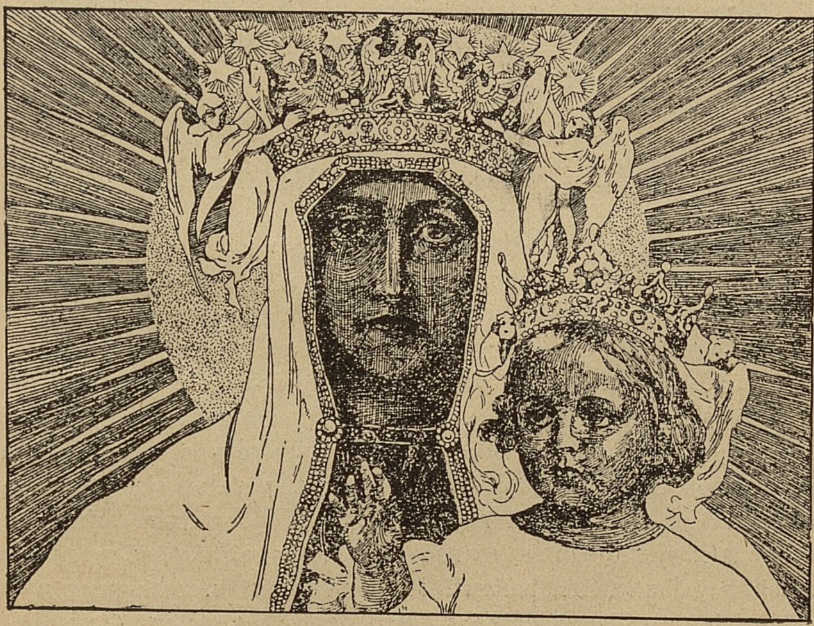
Aż oto przychodzi Ojciec św. Pius XI ze swoim uroczystym manifestem prastarej nauki, ze swoją Encykliką „Quas primas“ z 1925 r.; rzuca odważnie rękawicę duchowi tego świata i wskazuje największą zarazę naszego wieku, t. zw. laicyzm. Prąd ten nie odrazu powstał — mówi Ojciec św. — lecz dawno już się ukrywał w łonie państw. Poczęto naprzód przeczyć panowaniu Chrystusa Pana nad wszystkiemi narodami i uprawnieniu Kościoła do nauczania i kierowania narodów. Powoli zaczęto religję Chrystusową stawiać narówni z innemi fałszywemi i poddawać woli panującego, a nawet na jej miejsce wprowadzać jakiś surogat religji naturalnej. Takim sposobem, nie zbrakło państw, w których ludzie doszli do przekonania, że można obchodzić się bez Boga.

I dlatego Pius XI przypomina, że Chrystus Pan jest Królem w najpełniejszem tego słowa znaczeniu, bez żadnego ograniczenia i ustanawia coroczną i powszechną uroczystość Chrystusa-Króla, która będzie jakoby publicznem oskarżeniem laicyzmu: „Im bowiem niegodniej — mówi Ojciec św. —

pokrywa się milczeniem najsłodsze Imię naszego Zbawcy wśród politycznych obrad międzynarodowych i w rządach, tem głośniej trzeba Je obwoływać, tem energiczniej domagać się praw, przynależnych królewskiej godności i władzy Chrystusa".

Chrystus-Król, podkreśla Encyklika, ma władać jako źródło prawdy w umysłach ludzkich, jako źródło świętości w woli ludzkiej, jako źródło miłości w sercach ludzkich.

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ



PODNIEŚ RĘKĘ BOŻE DZIECIĘ,
BŁOGOSŁAW KRAINĘ MIŁĄ,
W DOBRYCH RADACH, W DOBRYM BYCIE
WSPIERAJ JEJ SIŁĘ SWĄ SIŁĄ

Najwyższa suwerenność Boga musi być uznana bez żadnych niedomówień. Wszechwładna suwerenność Chrystusa Pana winna być przywrócona bez żadnego ograniczenia.

A więc tak być musi, jak zaznaczył na początku swego pontyfikatu Ojciec św. Pius XI — „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem", jak powiedział w roku jubileuszowym, że ma być najwyższe, powszech-

ne, nieograniczone królowanie Chrystusowe nad państwem i społeczeństwem!

Słuchajmy — ponad „współczesną rzeczywistość i życie nowoczesne“ rozlega się głos — zagłuszył wszystkich — to głos Polski rozmodlonej, a zawsze wiernej, korzącej się u stóp żłóbka Bożej Dzieciny — słuchajmy!

„Podnieś rączkę, Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą;
Dom nasz i majętność całą i Twoje wioski z miastami:
A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami!“

Ks. Z. Choromański.

W Polsce znajdują się setki tysięcy sierót i dzieci opuszczonych. Są to w wielkiej mierze ochrzczeni poganie — biali murzyni. — Ratujmy ich dla Kościoła i dla Polski!

Prymas Polski do narodu.*)

Przed Polską stanął w roli kusiciela szatan ludzkości, aby zwichnąć jej przyszłość i złamać jej ducha, aby się nie dokonało jej odrodzenie, aby się nie zdobyła na swój twórczy czyn dziejowy i nie spełniła wśród narodów posłannictwa, do którego ją wskrzesiła Opatrzność.

Ta świadomość budzi w duszy polskiej lęk i obawy. Odzywa się wołanie o obronną akcję religijną. Powstają przepiękne nastroje bohaterskie. Nieustraszone serca rwą się do krucjaty i niecierpliwie oczekują na zew do boju. A obok tego powstają różne projekty, zanoszą się wnioski o ustawy i rozporządzenia, listy pasterskie i gromy. Tkwi w tym odruchu myśl serdeczna i zdrowa. Ale niektóre żądania przypominają ów ogień z nieba, którym Jakób i Jan chcieli palić miasto samarytańskie, zasługując na upomnienie Zbawiciela: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście“ *(Łuk. IX, 55).* Wyczekuje się tu i tam ratunku po nadzwyczajnych mężach, po mędrcach i prorokach, po objawieniach i cudach, zapominając o słowie św. Pawła: „Ponieważ i Żydzi cudów się domagają, a Grecy szukają mądrości, przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego“ *(Korynt. I, 22).*

Ruchowi wrogiemu powinniśmy przeciwstawić naprzód wewnętrzny czyn Chrystusowy. Mamy u siebie braki i słabe strony mimo niewątpliwego odrodzenia katolickiego, o którym wspomniałem. Mamy katolików, zarażonych liberalizmem. Mamy wielu takich, co nie mają jasnych pojęć religijnych, ulegają wpływom wobec laicyzmu, są zwolennikami najmniejszego

---

*) Wyjątek z orędzia wygłoszonego przez J. Em. X. Kardynała Prymasa na X Zjeździe Katolickim w Poznaniu.

programu religijnego i niedozwolonych kompromisów. Takich Polaków trzeba przedewszystkiem skatoliczyć, wyprowadzić z chaosu pojęć, wyleczyć



J. EM. X. KARDYNAŁ PRYMAS DR. AUGUST HLOND
zwiedza Zakłady X. B. Markiewicza w Miejscu-Piastowem, w towarzystwie X. Rektora Antoniego Sobczaka.

z płynności zasad, wyswobodzić z niewoli ducha czasu, aby się stali odporni na wpływy nowoczesnego pogaństwa. Musimy usunąć brak konsekwencji

życiowej, elastyczność sumienia, sprzeczność między wiarą a życiem i wszystkie dalsze następstwa smutnego faktu, że wielu katolików postradało związek z łaską Bożą, że w nich zamarło życie wewnętrzne. Tu należy spełnić pierwszą i najważniejszą pracę. Dopiero, gdy te słabości usuniemy, zdołamy opanować bierność i obojętność. Drogę do królowania w życiu publicznem utorują Chrystusowi dusze z Nim ściśle złączone. Z ludźmi ułomnymi i słabymi krucjata niemożliwa. Tylko mocnych, pewnych i czystych wolno gromadzić pod świętym proporcem Chrystusowym: Dopiero po tym pierwszym czynie katolickim, po czynie wewnętrznym pokuty, cichej walki duchowej i żywotnego wszczepienia się w pień Chrystusowy, możemy się zszeregować do zewnętrznego czynu pod bojowym królewskim sztandarem Chrystusa.

Hejnałowe echo.

Tryptyk.

Ledwie dostrzegalne, niby z nitek przejrzystych utkane promienie jutrzenki oparły się o krańce ziemskiego globu. W przestworzu cisza była niezmącona, jakby oczekiwania wielkiego cisza tajemnicza.

Nagle drgnął pomost świetlisty. U jego szczytu wykwitła zjawa niewieścia. Powietrze zaszeleściało trzepotem niewidzialnych skrzydeł, a w tejże chwili kędyś z oddali niezmierzonej doleciało echo przedziwnej pieśni, niby pobudki porannej granej na trąbce. Rozradowało się oblicze Dziewicy. Podniosła spuszczone powieki i wysłała przed siebie spojrzenie oczu błękitnych. Ruszyła z miejsca, a tuż za nią tuman się wzniósł biały obłoków — jakby chór aniołów odprowadzający swą Panią. Doszedłszy do końca promiennego mostu, przystanęła.

Przed nią rozciągała się w różowo-fioletowych wrzosach równina, mgłami jesiennego poranka otulona, cicha, senna, jakgdyby obumarła. Już miała Niewiasta stopę postawić na ziemi, kiedy wokół ogarnął ją chór obłoczny. Niby puchy łabędzie, lub runo śnieżnych baranków — ścieliły się jej pod nogi skrzydła anielskie. Wstrzymała kroku bezwiednie. Krąg obłoków zaciskał się coraz bardziej.

A wtem poprzez dale powietrzne przedarło się ponownie hejnałowe echo. Melodja płynęła, drgając na falach eteru coraz ciszej i ciszej, aż ton jej ostatni utonął w fałdach szafirowej chusty, osłaniającej pierś Dziewicy.

Podniosła rękę ruchem prośby — rozkazu. Pękła posłusznie obręcz skrzydlata. Tuman obłoków rozdzielił się na dwie połowy, wzniósł do góry, połączył się znów niby w girlandę i poprzez bramę anielskiego pożegnania przepuścił swą Panią.

Została sama. Wionął na nią odrazu chłodny dech ziemi, aż się otuliła szczelniej swoją chustą szafirową, która zdążyła już zblednąć pod cie-

niuchną powłoką pierwszego szronu. Nikt jej nie witał. Głucha cisza i szarość rozciągały się dokoła jak okiem sięgnąć. Ścisnęło się serce niewieście. Obejrzała się za siebie, azali nie dojrzy jeszcze ostatnich rąbków skrzydeł anielskich, lecz tam daleko poza nią gasły już blaski jutrzenki...

* * *

Na kolanach zastał ją świt wiosenny. Niby lilja skropiona nocną rosą, klęczała pochylona, kryjąc łzawe źrenice za osłoną rzęs. Niemoc ją dziwna owładnęła. Zaliż to ta noc modlitewna odjęła jej wszystkie siły, że jest jako kwiecie padolne wątła i powiewna? Oto na świecie dzień się budzi radosny, skrzepiony snu odpoczynkiem, gdy ją, naodwrót, senność ogarnia niezmożona, że oto głowy nawet unieść nie zdolna.

O, jakiż słodki sen po takiej nocy żarliwej!... jak dobrze oprzeć skroń o puch posłania...

Chyli się głowa Dziewicy coraz niżej, aż oparła czoło o końce skrzydeł Archanioła, co stanął przed nią jak zjawa promienna.

— Pozdrowionaś jest, Marjo...

— Zaiste, moje to imię — szepnęły jak we śnie wargi różane...

— Łaski niezmierzonej Tyś pełna...

— Nieprzebranej dobroci jest Pan mój...

— On z Tobą...

Zsunęło się czoło dziewicze z posłania anielskiego aż ku ziemi, pokłon oddając najniższy.

— Przez moje usta zwiastuje ci On, iżeś błogosławiona między wszystkiemi niewiastami świata...

— Niechaj Imię Pańskie błogosławione będzie poprzez wszystkie wieki.

— A iżeś wybrana, przeto błogosławion Owoc, co się z Twojego narodzi żywota...

Drgnęło ciało dziewicze. Łuna zalała pobladłe po nocy modlitewnej policzki. Zatrzęsły się wargi od łez.

— Jako że mi?... Jakoż, o Panie, skorom Ci się lilją nietkniętą oddać pragnęła na wieki... Azali odtrącasz służebnicę swoją?...

— Ucisz się, Oblubienico przeczysta, albowiem nad Tobą jedyną cud się oto Pana iści niepojęty... Błogosławionaś Ty, Bogu Rodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryo!...

Zaćmił się cały świat. Ogień tajemny przeniknął wnętrzności panieńskie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Oto służebnicą najostatniejszą być chciała tej, o której głoszą prorocy, iże matką się stanie Mesjasza oczekiwanego... Oto by oczu podnieść nie śmiała na ono Dzieciątko, co się narodzić ma już niedługo, niedługo — na to, by zbawić świat... Oto by...

Czyliż prawdą być może, że to ona, ona sama — nieznana, uboga, Pana ma porodzić świata? Ona matką ma zostać Boga samego!...

— Skądże ta łaska dla mnie, com jest jako trawka najlichsza ze wszystkich?...

Ciszą jeno wionęło powietrze i wcisnąwszy się pod skronie pochylone, uniosło je z nad ziemi...

Otwarła Marja oczy zalane łzami. Radośnie jej było w duszy i tak śpiewnie, żeby pragnęła, iżby cały świat pieśnią się roztętnił szczęścia.



BOŻE NARODZENIE.

I jakby w odpowiedzi, tchnieniem wiosennego poranka przypłynęło do niej z daleka tej samej melodji echo, które pierwsze z ziemi powitało ją na onym promienistym pomoście, gdy dusza jej w girlandzie skrzydeł anielskich opuszczała niebios podwoje.

Jakaś tęsknotą wyczarowana trąbka cudowna grała i grała hejnał radosny, jako że wybrał sobie Pan jedną ze wszystkich, do której zwracać się będą serca ludzkie modlitewnem słowem: Błogosławiona... Błogosławiona... Błogosławiona...

Wyciągnęła Marja ramiona w stronę, skąd nadlatywała melodja, jakby jej echo ostatnie złowić chciała w dłonie najświętsze.

— I ty błogosławioną będziesz, ziemio nieznana, która się pierwsza moją radujesz radością. Wybiorę sobie ciebie ze wszystkich i Matką ci będę na wieki.

* * *

Biel śniegu pokryła świat. Cisza nocy grudniowej czuwa nad snem. W oknach ludzkich mieszkań jeno mrozu lśnią ogniki w promieniach gwiazdy, co po nieba sklepieniu płynie powoli.

— O, Gwiazdo, Gwiazdo — przewodnico — szepcą dusze w śnie ciała pogrążone — prowadź... błądzimy...

Stanęła i wiąż promieni złocistych nad lichą zawiesiła stajenką. Ocknęła się Niewiasta, co drogą daleką strudzona, schronienie tu znalazła. Ramiona Jej drżą od chłodu nocy... Chustą szafirową osłonić chce pierś zziębniętą. A u Jej piersi...

— Błogosławiony Owoc Twojego żywota — melodją zaziemską brzmią nad nią chóry anielskie.

Wpatrywała się Marja w Dzieciąteczko swoje najcudniejsze i oczom własnym uwierzyć nie zdolna, czyli to w śnie czy na jawie Matką się już stała, jako Jej zwiastowano .. Aż Ją płacz cichuteńki Dzieciny w szczęście ugodził boleśnie. Strwożyła się Matka-Dziewica.

— Czemże ja Cię, Synaczku jedyny, zabawię, rozweselę, czem w płaczu ukoję?...

A wtem, jakby w pomoc bezradnej, zaleciało pod dach stajenki echo trąbki grającej z daleka — znane już i umiłowane. Uśmiechnęły się przez łzy oczy Matczyne i uciszył się płacz Boskiego Niemowlątka.

Trąbka zaś, z tęsknot ziemi wybranej wyczarowana, śpiewała i śpiewała hejnałem nowinę niesłychaną, jako że Panienka Zbawcę porodziła, albowiem błogosławioną i wybraną Ona między niewiastami świata...

Ela Oleska.

Demokratyzm Adama Mickiewicza.

Volk sind alle diejenigen, welche die gemeinsame Not empfinden.

Henry Thode

Tęsknota Mickiewicza wyrażona we wstępie do Pana Tadeusza, aby jego księgi zbłądziły pod strzechy, to streszczenie wszystkich prac moralnych poety. — Pragnie on zdobyć dla swego słowa tę prawdę, tę moc, tę prostotę, aby jak ewangelja narodowa mogło krążyć w organiźmie Polski,

a lud mógł się niem tak żywić jak chlebem powszednim, jak powietrzem, jak słońcem.

Mickiewiczowi imponuje wszystko, co powszechne. Cześć niemal religijną żywi dla Kościuszki w chłopskiej sukmanie, zazdrości Karpińskiemu „rzadkiego szczęścia“, że lud śpiewa jego pieśni po kościołach, w Panu Tadeuszu uwłaszcza włościan, w wykładach paryskich, w historji polskiej pozostawił niedocenione przez naszych uczonych uwagi o pochodzeniu, charakterze i powołaniu ludów słowiańskich.

Być demokratą według Mickiewicza to nie to samo, co schwycić chłopa w niewód jakiejś partji politycznej, wcisnąć mu do ręki kilka broszurek przed wyborami, aby go niby oświecić, albo klepiąc go po łopatkach, nabić mu głowę wysokiem pojęciem o sobie, podobnie jak klepie się konia po grzbiecie, nim go się dosiędzie i zmusi do pracy na własny pożytek.

Dla Mickiewicza zostać demokratą — bratem ludu — to prawie to samo, co zostać świętym. Nikt nie może zostać demokratą, kto niezdolny jest wzruszyć się myślą rzeczy wielkich i boskich!

„Zapał — powiada w czwartym kursie wykładów paryskich — odstawia człowieka na jego właściwe miejsce, zlewa go w jedno z ludem“.

„Lud to człowiek cierpiący, człowiek tęskniący, człowiek wolny w duchu, człowiek, który nie przychodzi z zapasem gotowych systemików“.

„Przyszedł czas, kiedy trzeba postawić ludowi przed oczyma ideał, któryby mu pomagał podnosić się, zapalać się i utrzymywać się w stanie, o jakim mówimy. Stan ten jest początkiem wolności prawdziwej“.

Na innem miejscu w tymże kursie powiada, że kto miał nieszczęście przez dumę zgasić, albo przez niedbalstwo dopuścić, żeby zgasło w nim płomię wewnętrzne, ten niezdolny jest być wolnym. „Darmo go okładać jakiemi chcąc kartami konstytucji, zawsze on będzie niewolnikiem“.

Poeta jakby widział dzisiejszą Polskę parcelowaną przez stronnictwa na coraz drobniejsze kawałki, określa, jakich to przewodników i naczelników lud oczekuje:

„Słowo namiętne, chociażby ociekłe krwią i zapienione jak paszczęka wściekłego zwierza, nie sprawi wrażenia na ludzie. — Lud domaga się czegoś więcej, czegoś lepszego: domaga się o słowo wyższe, głębsze, o słowo Boże. — Jak w epokach poprzednich była sztuka zwaną Boską, jak byli święci zwani świętymi Pańskimi, tak teraz chce on mieć naczelników, w którychby przebijała się ta Boskość, chce mieć prawodawstwo, któreby można było uznać za Boskie. — Jest to potrzebą powszechną naszych czasów; jest to potrzebą gwałtowną ludów słowiańskich i nikt jej tak mocno nie czuje jak to plemię dobre, czułe, głębokie, bitne i religijne“ (Lit. słow. rok IV, lek. 3).

Chłopek słowiański, pracujący na roli — w tym warsztacie Bożym — to w oczach Mickiewicza, najprawdziwszy zakonnik naszych czasów.

Poeta i sobie wyrzuca, że razem z drugimi broń rzucił i emigrował. — Tułactwo długoletnie to szkoła emigrantów! — Opatrzność chce z nich

wychować prawdziwych demokratów. — Do nich to woła poeta w Konfederatach Barskich: „Dopełniajcie miary ofiar i trudów!“ Sam siebie zachęca, kiedy mówi: „Jużem za stary, abym czekał“.

Czuje, że jest na to powołany, aby trzymał nić polską, a świętym być trzeba, aby podtrzymywać ją godnie w czasach, kiedy „cały świat tak chłodny i skrzepły, kiedy wszędy pełno wilgoci“ (Przemów. z 3 czerwca 1843 r.). Zagadnienie schłopienia i uświęcenia jest dla Mickiewicza zagadnieniem kapłaństwa.

„Największem zdobyciem byłoby, powiada do emigrantów, gdybyśmy zdołali otrzymać łaskę, którаby dała sankcję kapłaństwu pomiędzy nami. Bez tej łaski nie wrócimy do Polski. Módlmy się, pracujmy, wołajmy wszyscy, aby Bóg dał nam, wskazał kapłana opatrzonego tą sankcją, bez której nic od świata nie może być przyjęte“ (Przemów. z 3 kwietnia 1847 r.).

W wyobrażeniu Mickiewicza walka o świętość to jednocześnie jedynie prawa walka o władzę. Im będziesz świętszym, im więcej Bóstwa zdołasz przyjąć do serca swego, tem więcej prawa do władzy nabędziesz.

„Władzy ani prawa jeden człowiek nad drugim nie ma i mieć nie może. Władza pochodzi tylko od Boga. Początek każdego narodu wynika z ludzi natchnionych. Kto inaczej osięga i utrzymuje władzę, jest despotą. Jeżeli po człowieku natchnionym syn jego bez tego prawa do władzy obejmuje rządy, jest despotą. Niemasz władzy bez natchnienia, bez Ducha Świętego“ (Przemów. z 2. i 6. lipca 1843).

Przegrawszy walkę o władzę jako pyszny Konrad, tępi on teraz tę pychę w sobie, narzeka, że jest za pysznym, aby założyć zakon, którego naród wygląda.

Dnia 27 lipca 1847 roku pisze do Wrotnowskiego: „Nasz trud teraz cały w tem, abyśmy zachowując naszą prostotę i szczerość polską, dźwigali się z tego grzechu, któryśmy odziedziczyli po upadłej ojczyźnie naszej, z tej niskiej szlacheckiej rubaszności, gnębiącej wszelkie uczucie i z tej arystokratycznej pankowatości, co się w nas tak zakorzeniła. Czas, bracie, abyśmy i w praktycznem obcowaniu z sobą tych wad pozbyli się.

Z prostotą i szczerością mówmy, a zrozumieją nas, bo prawdziwa siła jest tylko między prostym ludem i w decydujących chwilach tchnienie wyjdzie od niego“ (Przemów. z 9 marca 1847 r.).

„Trzeba w duszy stać się ludem, pisze w tymże roku do Rutkowskiego, żywioł ludowy (ogień, zapał) podnieść do potęgi. Oto prawdziwa demokracja, a wiedza, zręczność, to rzeczy drugorzędne“ (1847 r. (?).

W Wielką Środę, 19 marca 1845 r. wzywa rodaków, aby w „czuciu i prostocie chłopa polskiego“ poszli do Kościoła w Wielki Czwartek. „Chłop nasz, powiada poeta, jest od nas większy przed Bogiem, jemu jest więcej wiadomych tajemnic Pańskich, bo taką wiarę w ojca może mieć tylko syn, co na jego piersiach spoczywa“.

Zagadnienie schłopienia, świętości, kapłaństwa i władzy jest w myśl Mickiewicza zarazem zagadką konstytucji polskiej. Kamieniem węgielnym nie będzie w niej wola narodu, jak chce ustawa z 17 marca 1921 roku, ale wola Boża.

„Naśladować izb francuskich i angielskich małpować nie możem — woła do rodaków. Cóż mamy robić? Nikt na ziemi nam tego nie powie, bo niema na ziemi drugiego takiego zgromadzenia w takiem położeniu. — Bóg tylko może nam powiedzieć, co robić mamy.

Wzywam was wszystkich, abyście zebrali się i nakazali nabożeństwo, aby Bóg otworzył serca i oczy rodaków na poczucie prawdy" (Przemów. z roku 1841).

W lekcji XIV trzeciego kursu zwalcza z bólem serca tych fałszywych oświecicieli ludu, którzyby go „chcieli naprzód ucywilizować, dać mu polor europejski, to jest zamienić w kupców, kramarzy, rękodzielników, słowem Słowian przerobić na Anglików, Niemców, Francuzów. Błędne to i świętokradzkie usiłowanie!"

Zagadnienie oświaty ludu to nie rozszerzanie teoryj naukowych, ale zagadnienie religijne. „Kiedy jest mowa o cywilizacji klas wyższych i barbarzyństwie ludu w krajach słowiańskich, powiada poeta, trzeba rzecz tę uważać naodwrót. Klasy to tytułowane cywilizowanemi, klasy piśmienne w Słowiańszczyźnie istotnie nachylają się ku barbarzyństwu, przeciwnie lud prosty, gmin zwany nieoświeconym, ciemnym, w najgłębszem przekonaniu naszem uważamy za położony pod każdym względem najkorzystniej do przyjęcia prawdy".

Sam zaleca przyjacielowi, aby po jego śmierci jedno z dziatek przyjął na wychowanie, zaprawiając dziecko do bojaźni Bożej i prostoty chłopskiej. (List do Domeyki z 22 października 1842 r.). Najstarszego syna Władysława chce poeta kształcić na ogrodnika — „nie na paniczykostwo, ale na uczciwą pracę". — Żona jednak przeszkodziła w spełnieniu tego zamiaru.

Wszystkich, którzy chcą lud reformować, odsyła Mickiewicz do szkoły ludowej — szkoły trudu i poświęcenia. „Należy rozpocząć żyć, powiada, jak żyją ci, co umieją pełnić swą powinność, porzucić formuły obce, a pójść do szkoły tego dawnego ludu, który posiada tę najszacowniejszą umiejętność czucia i wykonywania prawdy" (Lek. XIV trzeciego kursu).

Ludwik Posadzy.

Dziecko.

Dziecko! Gdy ten wyraz wymawiamy, przychodzi nam na myśl niewinność, szczerość, prostota, pokora i czystość, bowiem te cnoty, to orle skrzydła duszy dziecięcej.

Dziecko — to wonny kwiat małżeństwa, nadzieja, chwała, szczęście i błogosławieństwo rodziców.

Ale ile jest takich dzieci? Czy, niestety, dziecko czasów dzisiejszych, to raczej nie przekleństwo i hańba swych rodziców? Tak jest w dzisiejszych czasach. Nie powiem głupstwa, gdy rzeknę, iż na całej kuli ziemskiej może zaledwie kilkoro jest dzieci, które są lub będą chwałą swych rodziców, ojczyzny i Kościoła. Reszta zaś — to dzieci zupełnie przeciętne lub złe.

Ach! ileż jest tych ostatnich?! Patrzmy tylko w oczy dzisiejszym dzieciom! Cóż w nich zobaczymy? Złośliwość przerażającą, krnąbrność, upór, zgaszoną niewinność, skrzywioną prostotę. W oczach tych jest ciemno i ponuro. Przejdźmy wsi, miasta, wejdźmy do szkół, domów i na ulicę, podsłuchujmy i podpatrujmy gromady dziecięce, a wtedy zostaniemy przerażeni nadmiarem zła, które się rodzi z serc dzisiejszych dzieci.

I cóż dziwnego? Wszak dziecko to psute jest w domu, poza domem, na ulicy, w szkole, w tłumie. Pięć jego zmysłów to pięć ogromnych kanałów, przez które spływa ustawicznie do jego duszy i serca trucizna straszna, trucizna zepsucia, rozkładu i śmierci.

Dlatego to i tylko dlatego na świecie jest coraz gorzej. Dlatego to sądy i więzienia bardziej są przepełnione, niż kościoły. Dlatego to rodzice coraz częściej i okropniej przeklinają i złorzeczą swym dzieciom. Dlatego to tyle okropnych tragedyj odgrywa się wśród rodzin. Dlatego to dzieci dzisiejsze są w bardzo licznych i coraz liczniejszych wypadkach hańbą i przekleństwem swych rodziców. Dlatego to starość dzisiejszych ojców i matek jest męką i konaniem, bo zobowiązali się wychować dzieci po chrześcijańsku, a wychowali je po pogańsku.

Z drugiej zaś strony jakże błogosławioną, jakże szczęśliwą jest starość ojców, którzy mają dobre dzieci! Szczęście ich jest tak wielkie, a pozatem tak zrozumiałe, że nie będę go tu opisywał, bo zresztą nie da się ono opisać, gdyż jest nie do opisania, nie do wypowiedzenia, niewysłowione. Nie może bowiem być większej radości na ziemi nad radość rodziców, którzy patrzą z pokorną dumą na swe dzieci, opromienione blaskiem cnót niebieskich i czarem piękna duszy.

I pomyślmy. Rodzice źle wychowujący swe dzieci unieszczęśliwiają je tu i poza grobem, unieszczęśliwiają siebie, ściągają przekleństwo Boże na siebie i swe dzieci. Rodzice bowiem będą strasznie odpowiadać nietylko za zło odziedziczone po sobie przez swe dzieci, ale i za zło, które zostanie spowodowane przez to zło odziedziczone, czyli są oni odpowiedzialni nietylko za samo złe wychowanie, którem skazują swe dzieci często na męki wieczne, ale i za skutki tegoż wychowania.

Dobrzy zaś rodzice, którzy dobrze wychowują swe dzieci, uszczęśliwiają je tu na ziemi i tam, poza ziemią, uszczęśliwiają siebie, ojczyznę, ludzkość, Kościół. Tak promieniuje dobro i zło. Skutki bowiem tak dobra jak i zła dotykają wszystkiego: świata stworzonego i wiecznego.

Tak więc w zasadzie źli rodzice będą mieli zawsze złe dzieci, a dobrzy — dobre. Takie prawo rządzi rodziną. Nie może bowiem oset rodzić winogrona.

Przysłowie mówi: „Kto wiatr sieje — zbiera burzę“. A więc co kto sieje, to zbierze. Kto sieje zdrowe ziarno pszeniczne — ten zbierze pszenicę, kto sieje kąkol — będzie zbierał kąkol.

Co to znaczy? To znaczy, jeśli rodzice wsieją w czułe serca swych dzieci kąkol zła i zepsucia, wtedy w swej starości, w czasie i w wieczności, będą zbierać kąkol, będą zbierać łzy, które im wycisną własne ich dzieci. Uczynili oni już wszystko, by zniszczyć wieczne i doczesne szczęście swoje i swych dzieci.

A rodziców takich ilu jest? Dziesiątki, tysiące i miljony. Zapanowało na świecie wielkie zapomnienie: zapomniano o największej sztuce, bo o sztuce wychowania dzieci. Na palcach prawie możnaby policzyć tych, co umieją wychowywać dzieci. Nie mamy bowiem ojców i matek, ale tylko rodziców. Nie mamy zwłaszcza matek, ale tylko zamężne kobiety, rodzące dzieci.

Co na to robić?

Karciarstwo.

Gra w karty to napozór zabawa niewinna, ale w rzeczy samej wielce szkodliwa i niebezpieczna, zwłaszcza dla młodzieży. Dziś, gdy wszędzie panuje bieda i niedostatek, nie mamy nic do przegrania.

A czy karciarz przegrywa tylko pieniądze? O, to bodaj najmniejsza strata. Karty niszczą zdrowie, targają nerwami; a co najgorsze, psują duszę, mącą sumienie i czynią człowieka zdolnym do podłych postępków, a nawet zbrodni.

Skąd się wzięło karciarstwo?

Grę w karty wymyślili pono pogańscy Chińczycy. Kto i kiedy rozniósł karciarstwo po krajach europejskich, niewiadomo. Może Grecy, może Saraceni a może Żydzi i Cyganie.

Do Polski przyszły karty z Francji i Niemiec przez kupców i rzemieślników, sprowadzonych z Niemiec do miast polskich. Długo jednak gra w karty nie była rozpowszechniona w Polsce. Dopiero za czasów ostatnich królów polskich zaraza karciarstwa strasznie się rozwielmożniła śród panów i mieszczan polskich. W owych smutnych czasach rozpusty, lenistwa, pijaństwa i ogólnego zepsucia namnożyło się pełno szalbierzy, szulerów i szachrajów karcianych. Ci właśnie gracze nieszczęśni, przekupieni przez Niemców i Moskali, wykopali grób podupadającej ojczyźnie.

Upadła Polska, ale nałóg karciarstwa nie upadł, owszem dopiero potem szerzył się straszliwie. Zajadli w kartach panowie nasi trwonili krocie, przegrywali całe majątki. Oto, co pisze Konstanty Gaszyński w r. 1858:

„Na zbytki, na karciarstwo tracąc ojcowiznę,
Rozszarpujemy sami rozdartą ojczyznę...
...Nie mamy wstydu w duszy, litości nad krajem,
I jak bracia Józefa własną krew sprzedajem!“

Zapamiętali gracze wstydem okryli imię Polaka na świecie, tak, że groźny nasz nieprzyjaciel Bismark mógł sobie w Berlinie pozwolić na szydercze słowa: Polakom potrzeba pieniędzy, aby mogli jechać do Monako i tam przegrywać resztę ojcowizny.

Dziś grywa w karty już nietylko szlachta i młodzież wielkopańska; dziś grywają kupcy i rzemieślnicy, robotnicy i gospodarze; grywają po miastach i po wsiach, grywają w karczmach i domach prywatnych, grywają we dnie i w nocy, grywają starzy i młodzi, i ci właśnie pono najzawzięciej i najdrożej!

Dlaczego występować należy przeciwko karciarstwu?

Grając w karty, marnujemy czas drogi. Niejeden nie ma czasu na przeczytanie książki, choć w głowie pusto, nie ma czasu, żeby zrobić co pożytecznego, nie ma czasu na pacierz, na spowiedź, ale ma czas siedzieć od wieczora do świtu przy kartach.

Karciarz marnuje zdrowie. Zdrowie to skarb. Robotnik zdrowy z siekierą w mocnej ręce szczęśliwszy niźli król słabowity z berłem w ręku. A gracz co robi? Gra w nocy, gra w zadymionym pokoju, pali i pije, bo na suchoby nie wysiedział, gra w ciągłem podnieceniu. Jak to szarpie nerwami! Głowa potem ciężka, zmęczona, jadło nie smakuje, robota nie idzie.

Karciarz marnuje pieniądze. W domu bieda, braknie odzieży, obuwia, a ojciec cały zarobek tygodniowy trwoni na karty. Żona czeka na pensyjkę na pierwszego jak na zbawienie, a mąż może w jednej nocy traci pensję całą. Matka wysyła syna na robotę, wyczekuje długie tygodnie na nieco grosza aby załatać różne dziury, a synalek, zamiast grosz chować i oszczędzać, przegrywa go w karty. To już nie lekkomyślność, to grzech!

Ale powiesz: „Ja nie przegrywam, ja nie krzywdzę ani rodziców ani rodziny, ja zwykle wygrywam“. Jeśliś wygrał, to kto inny przegrał, a więc nie ukrzywdziłeś swojej rodziny, ale rodzinę tego, któremu pieniądze w grze odebrałeś. Pieniądze wygrane w karty, to nieuczciwy zarobek, to chleb cudzy, niesprawiedliwy.

Karty budzą chciwość, chęć wygrania, chęć zysku bez pracy i trudu. A wiecie, co powiedział sławny patrjota amerykański Benjamin Franklin? „Jeżeli ci kto powie, że możesz się zbogacić innym sposobem niż pracą, to uciekaj od niego, bo on ci podaje truciznę!“ Kartami nikt się nie dorobił. Male parta idą do czarta. Jak nabyte, tak pozbyte. Grosza łatwo nabytego nikt sobie nie ceni, i trwoni go bezmyślnie. Powiesz: Mnie nie idzie o pieniądze, tylko o zabawę. Dlaczego tedy grywasz o wysokie stawki?

Karciarstwo upadla ludzi: Karciarz nałogowy zaniedbuje rzemiosła, interesu, traci honor, często kłamie, oszukuje w grze; aby mieć pieniądze

na karty, podbiera pieniądze rodzicom, pryncypałowi, przeniewierza pieniądze cudze, nie dba o łzy matki, rodziny. A ile razy przegrawszy większą sumę, unosi się gniewem, grzmi piorunami? Ile stąd kłótni i bójek?

Oto przykład z roku 1835: Młody parobek, odebrawszy tygodniową zapłatę za siebie i za kilku innych kolegów, poszedł do karczmy i grał w karty. Grał całą noc i przegrał cały zarobek własny i wspólników. Zrozpaczony wybiegł za miasto, z postanowieniem zabicia pierwszego, którego spotka, dla pienędzy. Spotyka na drodze dziesięcioletniego chłopca, zabija go i zabiera mu 10 groszy polskich, które przy nim znalazł. Dziewczę, pasące opodal gęsi, widząc to, zawołało: poczekaj, powiem ja, coś ty zrobił! Rozjuszony zbrodniarz przekroczył rów i przerznął jej gardło. Ciała zamordowanych dzieci ukrył pod mostkiem na drodze. Ujęty przez przechodniów był zrazu jakby martwy, później dopiero ochłonął i żałował niewinnych ofiar swej zbrodni. Został skazany na śmierć przez łamanie kości kołem. Wyrok wykonano na Wildzie w Poznaniu.

Do takiej zbrodni doprowadziły karty chłopaka, który nie był złym z gruntu. Gra nieszczęsna i gorzałka odebrały mu rozum.

„Ktoś wyrzekł świętą prawdę, godną słów pacierza,
Że namiętność zamienia człowieka na zwierza.
Patrzcie, w oczach tych graczy jaki wzrok niezwykły:
Szlachetnych uczuć ślady z wszystkich twarzy znikły;
Zostały tylko na nich potępienia piętna,
Gniew wściekły, podstęp podły i chciwość namiętna!“

(K. Gaszyński).

Więc precz z kartami!

Tyle łez, tyle nędzy dokoła nas, tyle pracy, tyle oświaty, tyle poświęceń potrzeba. Ku rodzinom naszym, ku biednym braciom, ku Ojczyźnie, nie ku kartom wyciągnijmy ręce.

Łączmy się nie w kółka karciarskie, lecz w kółka oświatowe!

X. Zygmunt Cieplucha.

Ile w ciągu całego 1929. roku zyskałeś nam nowych abonentów? Pamiętaj, że potęga Katolicyzmu w Polsce zależną jest od potężnej prasy katolickiej! Hasłem każdego Czciciela Świętego Michała Archanioła niech będzie: w każdym domu polskim „Powściągliwość i Praca“!

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: TADEUSZ BIRECKI

Tłocznia Zakładów Wychowawczych w Miejscu-Piastowem.

Ofiary na Zakłady Wychowawcze w Miejscu-Piastowem.

Koło Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" w Jaśle złożyło w dniu 18 września b. r. dla sierót tutejszych następujące rzeczy: 1 zarzutka, 2 p. trzewików, 1 p. butów, 2 bluzy, 3 p. spodni, 1 sweter włóczkowy, 4 p. pończoch, 4 p. skarpetek, 2 kapelusze, 2 nowe koszule, 14½ tuż. chusteczek do nosa, 1 kiełbasa, 1 paczka czekolady, 2 czapki włóczkowe, 2 p. ciepłych pończoch i 30 zł. gotówką od W. Pana Lopatinera, Prezydenta Sądu z Jasła.

W. P. Małgorzata Sędzimirowa w B. zł 6, — W. P. Bronisław Bitner w W. zł. 2, — W. P. Kazimierz Stanulowa w Ż. zł. 27·40, — W. P. Zofja Dobrzańska w L. zł. 4, — W. P. Paulina Stankiewiczowa w W. zł. 3 — W. P. Czesław Bielowski w K. zł. 6·60, — W. P. A. Pawlik w K. zł. 5, — W. P. Florjan Jeziorski w N. S. zł. 50, — W. P. Karolina Frysztakowa w K. zł. 2, — W. P. Artur Bong w N. zł. 2, — W. P. Marja Federowiczowa w O. zł. 25, — Przew. Ks. Jan Markiewicz w D. zł. 5, — W. P. Roman Gabłankowski w B. zł. 2, — W. P. Honorata Dużykowa w K. zł. 25, — W. P. Hłyń W. w Z. zł. 20, — W. P. Apolonja Jankowska w Ł. zł. 2, — W. P. Paulina Stankiewiczowa w S. G. zł. 3, — W. P. Helena Urbańska w H. zł. 20, — W. P. Stanisława Tylmanowa w P. T. zł. 30, — Przew. Ks. Michał Grzyś w W. zł. 50, — W. P. Marja Mikulska w P. zł. 5, — W. P. A. Axner w K. zł. 10, — W. P. Turczański Antoni w B. (ze składki) zł. 25. — Przew. Ks. Kłos w J. zł. 3, — W. P. A. M. w L. zł. 4, — W. Państwo Lubomęscy w J. zł. 30, — W. P. Aleksander Kowal w S. zł. 3, — W. P. Mikołaj Piskorowski w D. zł. 2, — W. P. Stefanja Skopowska w S. zł. 3, — W. P. Michał Lengdowicz w B. zł. 10.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: *Ks. STANISŁAW RYMUZA*
Dyrektor Zakładu.

Nowość! **Nowość!**

Jasełka Ludowe

Dla szkół, ochron i związków młodzieży.

Znany działacz społeczny i twórca całego szeregu organizacyj kulturalno-oświatowych na wsi polskiej, X. Prałat Stanisław Bulichowski, proboszcz w Pantalowicach, wydał w Książnicy-Michalineum na usługi scen amatorskich, nowe, zupełnie oryginalnie pomyślane jasełka ludowe w trzech odsłonach.

Jest w tych jasełkach jakiś urok — gdzie obok historycznych pastuszków, Heroda i stajenki porywa bogata fantazja ludowa, połączona z powagą i uczuciem.

Jasełka Ks. Bulichowskiego nadają się doskonale tak na sceny większe miastowe jak również małe wioskowe.

Cena 1 zł. 50 gr. z przesyłką.

Zamówienia należy adresować:

WYDAWNICTWO KSIĄŻNICA-MICHALINEUM
w Miejscu-Piastowem, Małopolska.

Nasz Kalendarz! **Nasz Kalendarz!**

Już rozsyłamy

Kalendarz Królowej Korony Polskiej

na Rok Pański 1930.

Kup go i przeczytaj — a nie pożałujesz ni czasu ni grosza.

Wielki kalendarz ten, w przepięknej wielobarwnej okładce kartonowej, składa się z 170 stron druku — zawiera kalendarjum wraz z przepowiedniami pogody według stuletniego kalendarza, rady dla gospodarzy rolnych, ogrodników i pasieczników — wybrane przysłowia ludowe na każdy miesiąc i t. d.

Pozatem kalendarz zawiera obfity dział powieściowy, składający się z budujących opowiadań, wierszy, nowel i legend (wszystko bogato ilustrowane), a nadto różne informacje jak: adresy władz i urzędów państwowych, przepisy pocztowe i telegraficzne, miary, wagi, obszerny poradnik gospodarczy, lekarski i spis jarmarków.

Jest to więc i miła i pożyteczna książka na cały rok i powinna znaleźć się w każdym polskim domu, tem bardziej, że dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cele Zakładów dla sierót i opuszczonej młodzieży.

Tegoroczny „Kalendarz Królowej Korony Polskiej“ przewyższa inne podobne wydawnictwa objętością, wytwornością wydania i ilością pięknych ilustracyj.

Cena kalendarza wraz z opakowaniem i przesyłką pocztową: 1·50 zł.

Dla odsprzedających i zamawiających większą ilość, odpowiedni rabat. Kto zamawia 10 egzemplarzy, ten otrzymuje jedenasty bezpłatnie. Kto może, niech natychmiast korzysta z tej sposobności.

Należytość za kalendarze i książki najdogodniej jest wysłać wraz z zamówieniem naprzód czekiem P. K. O. Nr. 405.570. Czeki P. K. O. można otrzymać na każdej poczcie. Z Ameryki należy wysyłać zamówienia i pieniądze tylko w dolarach papierowych w liście poleconym, tak samo z innych krajów zagranicznych pod adresem:

KSIĄŻNICA-MICHALINEUM

w Miejscu-Piastowem, Małopolska.